

Maria Szyszkowska

Felieton – Polityka bez masek

Spółeczeństwem interesują się nasi politycy przed wyborami. Chodzi o zwycięstwo, więc słyszy się z ich ust obietnice o charakterze socjalnym. Słyszy się także o wspaniałości demokratycznego ustroju. Ma się to wyrażać w uprawnieniu każdego obywatela do wzięcia udziału w głosowaniu. Ten rzekomo wspaniały przywilej ma przesądzać o wyższości tego ustroju nad innymi.

Nierówne możliwości materialne poszczególnych partii z góry skazują te biedniejsze na przegraną w wyborach. Przegrywają je także te partie, których przedstawiciele nie mają możliwości, by występować w ogóle, bądź często w audycjach telewizyjnych. Mniejszości w ustroju demokratycznym – rządzonym zawsze przez większość – nie mogą doczekać się realizacji swoich postulatów.

Paradoksalna jest sytuacja PPS. Otóż przeżywaliliśmy podniosłe uroczystości związane ze stuletnią rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku. Fakty, a nie ich interpretacje, wskazują niezbicie na to, że PPS, jej najwybitniejsi przedstawiciele, w istotny sposób przyczynili się do tego. Pomniki postawiono wprawdzie Józefowi Piłsudskiemu, ale przemilcza się, że jest współtwórcą PPS. Postawienie pomnika Ignacemu Daszyńskiemu wymagało wielu zabiegów i wysiłków. Socjalizm utożsamia bowiem nasza propaganda z komunizmem i z marksizmem, z systemem totalitarnym, jak głoszą. Wynika to ze złej woli, z chęci manipulowania świadomością jednostek. Wmawia się, że nie ma możliwości innego wyboru niż neokapitalizm albo rodzaj stalinizmu. To zestawienie sprawia, że słaby staje się protest wobec dominacji koncernów nad narodową gospodarką, szerzej – nad państwami, które wpuściły je do swoich krajów. Krytykowany u nas Łukaszenko był przezorny.

A więc nawet wielkie uroczystości o których wspominałam, nie doprowadziły do wyrażenia uznania dla PPS i przywrócenia tej partii należytego miejsca w życiu, jak się to mówi, wolnej Polski. Nie jestem aż tak naiwna, by nie zdawać sobie sprawy z tego, że każda partia traktuje pozostałe jako konkurentów w walce wyborczej. Jednakże sprawiedliwość dziejowa wymaga tego, by PPS odzyskało należne miejsce w dzisiejszej Polsce. Połączenie tej partii z PPR nie było dobrowolne, a tego faktu nie czyni się głośnym.

To, co napisałam wyżej nie harmonizuje w pełni z tytułem tego tekstu, bowiem nie może być do wyrażonych przeze mnie poglądów żadnych wątpliwości. Wątpliwości wyborcze powstają na tle wyżej zarysowanej sytuacji. Można bowiem przewidzieć, że wynik wyborów nic właściwie nie zmieni, niezależnie od tego, czy opozycja pokona aktualną partię rządzącą. Mianowicie, nadal będą stacjonować u nas wojska amerykańskie, nadal neoliberalizm czyli neokapitalizm będzie się utrzymywać. Nadal zamerykanizowana błaha kultura mediów będzie kształtować świadomość Polaków, nadal lombardy pozostaną widomym znakiem pauperyzacji społeczeństwa, nadal Rosja będzie wskazywana jako nasz naczelny wróg. Nadal będzie się utrzymywać nieobiektywna ocena PRL. Może tylko kult żołnierzy wyklętych zostałby zminimalizowany, gdyby wybory, co jest niemożliwe – wygrało SLD. Ale nawet i wtedy, w razie takiej hipotetycznej wygranej, Kościół katolicki pozostałby nadrzędną siłą polityczną.

A więc cała ta, ogromnie kosztowna, machina wyborcza nie doprowadzi do istotnych zmian w Polsce. A to, czy rządzi Kowalski czy Malinowski jest dla ogółu społeczeństwa obojętne.

Dlaczego więc dziwić się temu, że wybory nie ekscytują społeczeństwa, że tak wiele

uprawnionych osób nie chce brać w nich udziału? Walka o prawa wyborcze rozpałała swego czasu wyobraźnię, bo żywiono nadzieję, że taką pokojową drogą można będzie zmieniać ustrój. Droga parlamentarnych reform, zamiast rewolucji, to wskazanie twórców neokantowskiego socjalizmu, czy na przykład Róży Luksemburg. Dziś takie poglądy należy zaliczać do marzeń jedynie, bowiem nie udało się od 1989 roku doprowadzić nawet do tego, by o PPS mówiono w programach telewizyjnych i zapraszano do nich przedstawicieli tej partii.

Człowiek przeciętny nie wybiera z reguły jednostek nieprzeciętnych, bo wydają mu się dziwaczne, zbyt odbiegające od stereotypów. Wybiera osoby spośród lansowanych przez kulturę obrazkową, bo one mu imponują niezależnie od tego, co sobą reprezentują. Wybiera też swoich pracodawców, i osoby powiązane z nim interesami, co negatywnie odbija się na wyniku także wyborów samorządowych. Wielu społeczników nie ma więc szansy na to, ażeby zostać wybranym.

Maria Szyszkowska, prof. zw. dr hab. wybitna filozof, b. senator, działaczka społeczna